

7 Co to znaczy być uczniem Jezusa — (21 kwietnia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. W imię Ojca ... Ojcie nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, teraz w kwietniu, na kolejnej konferencji biblijnej. Powoli nasz cykl tegoroczny zbliża się do końca. Towarzyszmy Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI w jego spotkaniu z Chrystusem i chcemy żeby to było także nasze spotkanie z Chrystusem. Chcemy bowiem głębiej przeżywać swoją wiarę, lepiej Pana Jezusa poznać, a przez to mocniej, silniej do Niego przylgnąć, lepiej zrozumieć świętą wiarę i przez to samo również lepiej rozumieć samych siebie. To, co uprawiamy, to jest teologia. Przypomnijmy raz jeszcze formułę którą państwo dobrze znają, tę mianowicie że teologia zgodnie z dawną łacińską formułą to jest *fides quaerens intellectum* — *wiara szukająca zrozumienia*. Ludzi, którzy wierzą w Boga, jest wielu. Wierzą bardzo rozmaicie. Także chrześcijan, wyznawców Jezusa Chrystusa jest bardzo wielu. Natomiast tych, którzy szukają głębszego zrozumienia swojej wiary, jest znacznie mniej, bo wiara zakłada także ten wysiłek umysłowego zrozumienia, pojęcia, pogłębienia tego, czym jest owo poleganie na Panu Bogu, owo odniesienie się do Boga, zaufanie Panu Bogu i zwiążanie z Nim swojego życia.

Zatem nasze spotkania mają charakter teologiczny, czyli chcemy naszą wiarę jeszcze lepiej zrozumieć, naświetlić ją — jeżeli to tylko możliwe — z każdej strony tak, żeby ją również umocnić. Bo te konferencje, jeżeli tak można powiedzieć, one pochodzą z wiary, one są owocem wiary, którą mamy w sobie, i jednocześnie ich przeznaczeniem jest budowanie wiary. To budowanie, ta mocniejsza, silniejsza wiara może nam się przydać w rozmaitych okolicznościach naszego życia. Zarówno teraz kiedy potrzebujemy tego, by tę wiarę lepiej zrozumieć i przeżyć, jak i być może w bardziej czy mniej odległym czasowo momencie, kiedy przyjdzie głębiej się zastanowić nad sobą i kiedy trzeba będzie głębiej Bogu zaufać. I wtedy trzeba mieć również tę duchową moc, która wynika z lepszego rozumienia wiary.

Towarzyszy nam w tym roku i przewodzi naszym konferencjom papież Benedykt XVI, autor książki „Jezus z Nazaretu”, a zarazem wielki teolog i Namiestnik Jezusa Chrystusa, następca świętego Piotra. Zatem jego refleksja ma dla nas wartość szczególną, bo on jest człowiekiem wiary a jednocześnie buduje wiarę całego Kościoła, stanowi spoiwo wiary całego Kościoła. Widzieliśmy w ostatnich dniach, podczas jego obecności, pielgrzymki po Stanach Zjednoczonych, w Waszyngtonie i Nowym Jorku, z jakim gorącym przyjęciem spotkał się za oceanem, jak bardzo oczekiwano na jego przyjazd, jak ten przyjazd przyniósł błogosławione owoce. I można zadać sobie pytanie: dlaczego tak się stało? Myślę, że między tym wielkim pielgrzymowaniem i podróżowaniem do Stanów Zjednoczonych, a oddziaływaniem tutaj w naszej społeczności, w naszej wspólnotie, jest pewien mianownik wspólny. Ten mianowicie, że Benedykt XVI jest wielkim świadkiem wiary w Jezusa Chrystusa. W dzisiejszym świecie, w którym tak wiele spraw jest pogmatwanych, niejasnych, rozdyktowanych, rozbudzonych, kiedy wszyscy debatują, dyskutują, przeprowadzają ankiety socjologiczne, wywiady, rozmowy, ustalają poparcie: zmniejsza się albo zwiększa się, Benedykt XVI i jego nauczanie nie jest przedmiotem takiej właśnie oceny, chociaż niejedni chcieliby żeby tak było. Ale tak się nie staje, co on jawi się w świecie nie jako jeden z dyskutantów, ale jako nauczyciel prawdy. On nie szuka tej prawdy dlatego, że jej nie zna, lecz szuka dlatego, żeby ją pogłębić, żeby ją rozwinąć, i dzieli się z innymi tym swoim doświadczeniem Chrystusa. Tak właśnie został przyjęty w Ameryce, tak go powitano i tak wsłuchiowano się w jego słowa. Gdybyśmy chcieli porównać pontyfikat Jana Pawła II i Benedykta XVI to myślę że powiedzielibyśmy, że pontyfikat Jana Pawła II był pontyfikatem gestu, pontyfikatem wydarzeń, pontyfikatem obrazów. Natomiast pontyfikat Benedykta XVI jest pontyfikatem słów, pontyfikatem nauczania, i raczej przeznaczony jest do refleksji, do rozważania. To, czego uczy papież, jest bardzo głębokie, czasami nam się nawet wydaje — zbyt głębokie, kiedy czytamy go albo słuchamy tak za pierwszym razem. Bo przyzwyczajeni jesteśmy do myślenia gazetowego, radiowego, telewizyjnego, powierzchniowego, takiego szybkiego, gdzie wszystkie ważne sprawy sprowadza się do jakiegoś jednego newsa, który trwa 30 sekund, a najwyżej 1½ minuty. Natomiast Benedykt XVI głosząc Chrystusa skłania nas do modlitwy, do medytacji, do refleksji. I to jest właśnie ten posiew jego ewangelizacji, której dokonuje. Myślę, że coś z tej tajemnicy Benedykta XVI państwo również odkrywają, także podczas tych naszych comiesięcznych spotkań. Staram się bowiem najpierw przyswoić sobie raz jeszcze poszczególne rozdziały tej książki, książki która w gruncie rzeczy stanowi taką teologiczną medytację i bardzo często przeobraża się w modlitwę, sta-

ram się przepuścić to przez filtr własnego rozumienia i własnej wrażliwości, i staram się państwu te treści, z którymi papież podzielił się na kartach tej książki, przedstawić tutaj także po to, żebyśmy mieli wrażenie że i my spotykamy Jezusa Chrystusa.

Przypomnijmy więc ten początkowy obraz, który był na samym początku książki papieża. Mianowicie papież mówi, że chciałby wejść pomiędzy tłum Apostołów, uczniów i tych, którzy szli za Jezusem po palestyńskiej ziemi, chciałby patrzeć na Jezusa, chciałby wsłuchać się w Jego nauczanie, chciałby popatrzeć na to, czego Jezus dokonuje. Ale chciałby nie dlatego, że jest jednym z tłumu, lecz dlatego, że już mocno do Jezusa przylgnął i chciałby przyjrzeć Mu się raz jeszcze. To jest tak jak w relacjach pomiędzy ludźmi. Kiedy ludzie znają się, kiedy kochają się, kiedy mają do siebie zaufanie — nigdy nie są sobą znużeni. Przeciwnie — każde spotkanie, każde przyjście, każda rozmowa to sposobność do tego żeby człowieka, którego się dobrze zna zobaczyć z innej strony. Czasami dojrzeć jakieś aspekty jego osobowości, z których w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy. I z Jezusem jest podobnie. Nam się wydaje, że o Jezusie wiemy dużo, i tak w gruncie rzeczy jest, wiemy o Nim dużo. Bo przecież jesteśmy ludźmi wierzącymi którzy słuchają Ewangelii, którzy prowadzą życie sakramentalne. Ale jednocześnie za każdym razem możemy Go spotkać w nowy sposób. I dzisiaj takim przewodnikiem jest Benedykt XVI, z którym razem próbujemy się wmieszać w ten tłum, który szedł za Jezusem i Jezusowi towarzyszyć. Myślę — bo stąd to szczególnie widać, kiedy jest nas tutaj tak bardzo wiele osób, dobrze ponad pół tysiąca zapewne — proszę sobie wyobrazić że oto tak w całości naszą grupą byśmy szli za Jezusem i wsłuchiwali się w to, co On mówi.

Dziś podejmujemy temat, który nas bezpośrednio dotyczy, kolejny rozdział książki Ojca Świętego Benedykta XVI, i jednocześnie wyzwanie, które w tym roku w szczególniejszy sposób przed nami staje. Mianowicie pytanie, które postawił papież, a postawił kierując się Ewangelią: *Co to znaczy być uczniem Jezusa? Co to znaczy wierzyć w Niego? Co to znaczy być Jego naśladowcą? Co to znaczy pójść za Jezusem?* I papież próbuje odpowiedzieć na to pytanie, wsłuchuje się w Ewangelię i jednocześnie wsłuchuje się w własne doświadczenie wiary. Wychodzi najpierw od stwierdzenia, które jest bardzo ważne. Tego mianowicie, że wiara w Boga buduje wspólnotę pomiędzy ludźmi. Nie zmierzamy do Boga w pojedynkę. Co prawda powtarzamy: „Pan mój i Bóg mój” i w tej modlitwie dajemy upust temu, co nosimy w swoim sercu, ale zdajemy sobie sprawę że kiedy modlimy się — każdy osobno — to zarazem modlimy się wszyscy razem. Bo obok nas są inni, którzy klęczą, stoją, mają inne gesty modlitewne. I wtedy, kiedy wieczorem odmawiamy pacierz to przecież w takich dużych domach, jakie mamy w naszym stołecznym mieście, ktoś za ścianą, ktoś wyżej, ktoś niżej też odmawia pacierz. I gdzieś w perspektywie tego miasta czy tego kraju wiele milionów ludzi odmawia pacierz, zwraca swoje serca do Pana Boga. I gdzieś tam ponad ziemię unosi się ten wielki potencjał modlitwy, który składa się z modlitwy każdego pojedynczego człowieka, ale zarazem uzmysławia nam i uzewnętrznia, że tworzymy pewną wspólnotę wiary. Kto z państwa był w Ziemi Świętej dobrze pamięta, że gdy się przybywa do Jerozolimy, zwłaszcza od strony Góry Oliwnej, to powietrze nad Jerozolimą zdaje się być gęste od modlitwy. Bo tam od wielu tysięcy lat modlą się wyznawcy judaizmu, chrześcijanie, muzułmanie — miliony ludzi, dziesiątki ludzkich pokoleń które się nakładają na siebie, miliardy modlitw, miliardy słów, miliardy westchnień, łez, płaczu, tęsknoty, żalu, skruchy. To wszystko tam aż się czuje. Można by powiedzieć że to powietrze, i tak rozgrzane nad Jerozolimą, jest takie przesycone atmosferą modlitwy.

Tak kształtuje się duchowość, duchowość pojedynczego człowieka, który stanowi ogniwo w tym łańcuchu ludzi wyznających tak jak on Jedyne Boga. A więc wiara religijna to jest zawsze jakieś „my”. To jest zawsze coś co sprawia, że musimy i powinniśmy mówić w liczbie mnogiej. Również teraz, kiedy siedzimy obok siebie, kiedy razem wsłuchujemy się w te same słowa, tworzymy wspólnotę o której można by powiedzieć „my”. Ale musi być jakieś spoiwo tej wspólnoty. Musi być coś co ją integruje, coś co ją łączy. Papież zwraca się ku religii biblijnego Izraela, ku religii żydowskiej i powiada, że takim spoiwem w religii Starego Testamentu było wspólne pochodzenie. Kto z państwa kiedykolwiek sięgnął po księgi Starego Testamentu to wie, jak ogromną rolę, jak wielką wagę przykłada się tam do rodowodów. Pokazuje się tą ciągłość pokoleń: ten zrodził tego, ten zrodził tego, ten zrodził tego i tak z pokolenia na pokolenie, monotonnie, prawie jak litania albo jak dźwięk dzwonu, ten rodowód doprowadzony jest do obecnego pokolenia i on pokazuje, że przez czas jest ta łączność pokoleń i to właśnie ta łączność sprawia tę wspólnotę.

A wspólnota wiary w Jezusa Chrystusa ma nowe spoiwo, ma nowe kryterium. Ci, którzy wierzą

w Jezusa Chrystusa, nie są złączeni wspólnotą krwi. To nie jest tak, że żeby być chrześcijaninem trzeba mieć matkę chrześcijankę albo ojca chrześcijanina tak, jak to jest u Żydów: żeby być Żydem trzeba mieć matkę Żydówkę. Otóż u nas nie trzeba mieć matki chrześcijanki. Nie pochodzenie, nie krew decyduje, ale nowy rodzaj wspólnoty. Mianowicie tym, co nas łączy, co nas zespała to jest wspólnota z Jezusem, to jest wyjątkowa więź z Jezusem polegająca na wierze w Niego. Ale nie tylko wierzymy w Niego, lecz także przyjmujemy tę duchową moc, tę duchową siłę którą On nas uzdalnia do wyznawania wiary i do naśladowania Go. Nie chodzi więc o więzy krwi, nawet nie o więzy wspólnych przekonań, ale o wspólne przyłgnięcie do Jezusa. Dlatego tak ważne jest wpatrywanie się w Niego, tak ważne jest poznawanie Go. Dlatego ten wysiłek jest tak niezbędny. Dlatego również takie wydarzenia jak te, w których teraz bierzemy udział, one są tak istotne bo pośród tych wielu milionów wierzących w Chrystusa tylko nieliczni tak naprawdę decydują się na wysiłek poznania Go, prawdziwego poznania Go po to, aby tym mocniej do Niego przyłgnąć.

Co znaczy być uczniem Jezusa? Aby to zrozumieć, aby zrozumieć lepiej na czym polega ta przygoda wiary, powinniśmy rozważyć tekst który i papież Benedykt podaje nam pod rozwagę. Tekst jest doskonale znany. Mianowicie dotyczy wyboru Dwunastu. Bo tych Dwunastu stało się spoiwem Kościoła, tych Dwunastu stało się fundamentami Kościoła. W nich dokonało się przejście od ekonomii Starego Przymierza do ekonomii Przymierza Nowego. W czasach Starego Testamentu – można by powiedzieć – obraz Boga był *zapośredniczony*. Kiedy czytamy Stary Testament czytamy, że Bóg chce czyjeś śmierci, że Bóg prowadzi wojny, że Bóg domaga się albo żąda jakiejś eksterminacji, że Bóg jest mściwy. Otóż tak Izraelici widzieli, przedstawiali i przeżywali Boga. Poznajemy Pana Boga tak, jak oni nam Go przedstawiają, tak jak oni Go opisują. Nie brakuje w tym obrazie Boga i wielkiego ładunku ideologii i polityki, i specyficznie żydowskiego punktu widzenia, bo jest to ludzkie uwarunkowanie Słowa Bożego. Więc kiedy czytamy Stary Testament, to wiele epizodów, wiele wydarzeń, wiele zachowań wywołuje w nas bunt. Pytamy: jak tak można! W najbardziej drastycznych sytuacjach, w sytuacjach najbardziej krańcowych, mamy do czynienia z czymś, co potem w historii znajdzie także swój wyraz. Mianowicie kiedy podczas II wojny światowej hitlerowscy żołnierze mieli na swoich kłamek napis „Gott mit uns” — „Bóg z nami” to brzmiało to dla tych, którzy cierpieli od ich butów i karabinów, jak obraza boska. Tak oni przedstawiali Boga! Byli przekonani, że ich doktryna, ich ideologia to jest zarazem wdrażanie boskiego punktu widzenia. Wywoływało to i wywołuje słuszny bunt. Podobnie na kartach Księgi Jozuego czy Księgi Sędziów i kilku innych Starego Testamentu mamy coś w rodzaju hebrajskiego „Gott mit uns” — Bóg z nami, Bóg jest po naszej stronie, Bóg chce wyniszczenia naszych wrogów, Bóg chce zagłady, Bóg czyni to czy tamto. To jest ten *zapośredniczony* obraz Boga. Bóg nie objawił jeszcze siebie takim, jakim naprawdę jest, bo mógł to uczynić i uczynił dopiero w osobie Jezusa Chrystusa. I w osobie Jezusa Chrystusa poznajemy Boga nie takim, jakim Go przedstawiają Izraelici. Poznajemy Boga takim, jaki w Jezusie objawił się naprawdę. Stąd to przejście od Starego do Nowego Testamentu jest pod wieloma względami jakościowe. Mamy do czynienia z czymś zasadniczo nowym, bo oto poznajemy Pana Boga takim, jakim On jest. Wtedy — też mamy ten obraz świeży, ale ten obraz pozostaje nadal w pewnym sensie przysłonięty — bo nie poznajemy Boga w Jego majestacie, w Jego bóstwie, Jego dostojeństwie, lecz poznajemy Boga w Jego poniżeniu i upokorzeniu które po grecku nazywa się kenoza — wyniszczenie. Bóg dla nas i dla naszego zbawienia w Jezusie stał się Człowiekiem.

I to również wywołuje sprzeciw i to również wywołuje zgorzenie. Bo można by powiedzieć, że ten obraz Boga tym razem jest *zapośredniczony* przez człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Chcielibyśmy zobaczyć Boga takim, jakim On naprawdę jest, jak niegdyś Mojżesz który mówił: Pokaż nam Swoją twarz! Ale twarzy Boga Mojżesz nigdy nie zobaczył. Raz jeden Pan Bóg pozwolił mu odczuć swoją obecność, a wtedy zobaczył tak jak gdyby plecy Pana Boga. To też oczywiście obraz i przenośnia. A więc to, co wiemy o Bogu, to jest zaledwie cząstka w porównaniu z tym, czego o Bogu nie wiemy. Jednak i tak sytuacja Nowego Testamentu i osoby Jezusa Chrystusa jest dużo lepsza niż sytuacja Testamentu Starego.

Otóż w ramach tej ciągłości Bożej ekonomii zbawienia mamy też wybór Dwunastu. Z jednej strony dwunastu Apostołów to nawiązanie do dwunastu plemion biblijnego Izraela. Tamci stanowili filary narodu bożego wybrania. Teraz naród bożego wybrania — ci, którzy uwierzyli i przyjmują Chrystusa — mają filary nowe. Te filary to są Apostołowie. Jednak Apostołowie to nie tylko powrót do przeszłości. To jest również zapowiedź przyszłości. Bo na kartach Nowego Testamentu, a przede

wszystkim w Apokalipsie, będziemy słyszeć że to właśnie na Apostołach ugruntowany jest nie tylko Kościół ten tu, pielgrzymujący na ziemi, ale także Kościół, który tryumfuje w niebie. Zatem dzięki Apostołom trzy wymiary czasu: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, schodzą się jak gdyby w jedno. Z jednej strony szanujemy i uznajemy to, co już było, mianowicie tę obecność Boga w czasach Starego Testamentu, a z drugiej strony przyjmujemy i otwieramy się na to, czego Pan Bóg dzięki Apostołom dokonał.

Zwróćmy uwagę, że Jezus potrzebował ludzi. Potrzebował najbliższych swoich pomocników, potrzebował tych którzy towarzyszyli Mu, którzy szli z Nim, którzy byli z Nim do samego końca. Tych ludzi, którzy towarzyszyli Jezusowi, można by podzielić na mniej więcej cztery kręgi. Najbliżej Niego było grono Dwunastu. W tym szerszym gronie byli ci, którzy za Nim szli i Mu towarzyszyli. W jeszcze szerszym gronie — Ewangelie na to zwracają uwagę — były kobiety, które im towarzyszyły. One zresztą okazały się najwierniejsze. Bo kiedy dopełniał się ziemski los Jezusa i kiedy najbliżsi Apostołowie zawiedli, kiedy ci, którzy za Nim szli przez Galileę i Judeę rozpierzchli się, to pod krzyżem Jezusa stała Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, i Maria Magdalena — te trzy były do samego końca. I w wielkanocny poranek kobiety też udały się do grobu. I okazało się że tam, gdzie zawodzi zwyczajne przywiązanie oparte na rachubie, na rozumie, tam to przywiązanie, które pochodzi z głębokich emocji, bierze górę. I rzeczywiście świadkami ukrzyżowania i świadkami Zmartwychwstania stały się kobiety. To krąg trzeci. A krąg czwarty to najszersze rzesze tych, które w czasach Jezusa szły za Nim i były z Nim tam, gdzie On nauczał albo też dowiadywały się o tym, czego dokonał bądź czego uczył. Ten tekst, który Benedykt XVI rozważa jako ważny dlatego aby zrozumieć czym jest uczniostwo Jezusa, znamy ale wróćmy do niego raz jeszcze — może uda się wydobyć coś nowego. Ewangelista Marek napisał tak (Mk3,13): Jezus

wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę — każdy szczegół jest ważny. Najpierw Jezus wychodzi na górę. Góra jako miejsce spotkania z Bogiem, góra jako miejsce odosobnienia. Z góry widać wszystko trochę jaśniej, perspektywa jest bardziej rozległa. Na górze człowiek zawsze skłania się do refleksyjności, do medytacji. Na górze też można podjąć nowe postanowienia, niejako nową przyszłość. Na górze też staje się jaśniejsza małośćkowość, egoizm, pycha, chciwość. Wszystko to ustępuje bo człowiek uzmysławia sobie, że jest tylko kroplą w tym świecie, który z góry ogląda lepiej niż z jakiegokolwiek innego miejsca. Więc Jezus wyszedł na górę. Góry w Piśmie Świętym, w Starym i Nowym Testamencie zawsze odgrywały ogromną rolę. Pierwszą górą, która jest wzmiankowana, to jest góra Moria. To na niej Abraham, który został wystawiony na próbę, miał złożyć swojego syna Izaaka w ofierze. Góra Moria to jest góra świątynna, na której wznosiła się świątynia w Jerozolimie. Jednocześnie obok góry Moria został znacznie później ukrzyżowany Pan Jezus. Ta góra Moria to jakby początek i koniec Starego i Nowego Testamentu. Ale gór jest więcej: góra Synaj, góra Oliwna, góra Kuszenia, góra Przemienienia, góra Błogosławieństw, góry Karmelu — to są wszystko góry, gdzie dokonywało się coś ważnego.

Jezus też podejmuje teraz nowy etap swojej ziemskiej działalności. Mianowicie pragnie mieć tych, którzy z Nim będą razem, którzy będą jak gdyby Jego ręką, którzy będą Jego wyciągniętym ramieniem. Bóg jest wszechmogący, ale paradoks polega na tym, że nie wszystko może. Bóg jest wszechmogący, ale do realizacji swoich planów i zamiarów potrzebuje człowieka. To właśnie człowiek jest narzędziem Bożego działania i Bożej obecności w historii i świecie. Bierze się to z samego dzieła stworzenia: „na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i kobietą”. I od tej pory to właśnie człowiek jest jakby wyciągniętym ramieniem Boga. Chrystus dokonywał cudów, Chrystus dokonywał rzeczy niezwykłych — ale nikogo do wiary nie przymuszał. Wiara ma wtedy tylko wartość, kiedy jest owocem wolnego wyboru, który jest owocem wolności. Bóg obdarował człowieka, obdarował nas wszystkich darem wolności do tego stopnia, że tę wolność człowiek może obrócić przeciwko Bogu. Gdyby to od nas zależało, to nigdy byśmy takiej istoty nie zaprojektowali, nie stworzyli. Tworzymy przecież sprzęty, tworzymy rzeczy które chcemy żeby działały tak, jak my sobie tego życzymy. Tworzymy aparaty, tworzymy teraz komputery, maszyny cyfrowe niezwykle wymyślne — ale chcemy je tak zaprogramować, żeby były całkowicie nam posłuszne. Nawet w odniesieniu do istot żywych trudno nam uszanować jakieś zwierzątko - kotka, pieska, inne, jeżeli ono wymyka się temu co chcielibyśmy osiągnąć. Chcielibyśmy żeby było obok nas, ale najbardziej cenimy

posłuszeństwo. I najbardziej szcycimy się z tego, kiedy ta istota żywa zachowuje się dokładnie tak, jak my sobie tego życzymy. Przenosimy to również na ludzi. Kiedy jest dziecko to chcemy żeby zachowywało się tak, jak mama z tatą tego pragną. Chcemy żeby powtarzało dokładnie te same słowa i gesty, i żeby spełniało nasze życzenia. Oczywiście kiedyś się to skończy. Nie kończy się to ze zwierzętami, nie kończy się to z maszynami, chociaż też czasami wymykają się one poza granice naszej wyobraźni.

A z człowiekiem jest zupełnie inaczej, i z Bogiem. Bóg stworzył człowieka i obdarował nas darem wolności który jest tak niesłychany, który jest tak paradoksalny, że można dokonywać wyborów które obracają się przeciwko Bogu i przeciwko Jego darowi. I to nam bardzo często nie odpowiada i przeciwko temu też się buntujemy. I ponieważ wiara zakłada wolność, z tego powodu Bóg nie przymusza do wiary w Niego. To nie jest tak, że człowiek został zaprogramowany do wierzenia w Boga. Ma w sobie potencjał, ma w sobie tęsknotę, ma w sobie pragnienie żeby wierzyć w Boga tak, jak nosi w sobie pragnienie miłości, pragnienie wzajemności, życzliwości, serdeczności, ciepła, tak mamy również pragnienie dobra. Ale właśnie dlatego, że Bog nikogo nie przymusza do wiary, to potrzebuje w świecie ludzi, którzy są świadkami tej wiary. To potrzebuje ludzi, którzy innych skłaniają do myślenia, skłaniają do refleksji i do pozytywnej odpowiedzi na to wyzwanie wiary. Jezus więc udaje się na górę

i przywołał do siebie tych, których sam chciał,

Tę tajemnicę nazywamy powołaniem. Powołanie to jest rzeczywiście wielka tajemnica — swoista biegunowość. Z jednej strony dzieło łaski, z drugiej strony owoc odpowiedzi człowieka. Jak pogodzić te dwie strony tego nikt nie wie — nawet ci, którzy czują się w szczególniejszy sposób powołani, tego paradoksu zgłębić nie mogą. Ten arcyparadoks powołania z jakim mamy do czynienia to jest rzeczywistość, wobec której każdy z nas staje. Każdy! Jeżeli doświadczamy Pana Boga to zadajemy sobie pytanie: Skąd i jak dociera do nas łaska, która nas ku sobie pociąga, a jednocześnie co w nas jest takiego, że na tę łaskę z gotowością odpowiadamy.

przywołał do siebie tych, których sam chciał

— to jest też Boża tajemnica, Boża tajemnica powołania. Pośród wielu milionów ludzi zawsze są tacy, którzy w szczególniejszy sposób są naznaczeni misterium Jego powołania. Można się przeciwko temu wzbraniać, można wierzczać, można odmówić, można zaprzepaścić, można odrzucić, bo wszystko w życiu — ponieważ jesteśmy obdarowani darem wolności — możemy przyjąć bądź odrzucić. Z powołaniem jest podobnie. Więc Jezus „przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni” dodaje Ewangelista „przyszli do Niego”. A więc Jego łaska — i ich odpowiedź. Jan Paweł II mówił że w odpowiedzi na powołanie, na każde powołanie chrześcijańskie, spotykają się dwie miłości: miłość Boga i miłość człowieka. I byłoby próżno ustalać która jest ważniejsza, bo zawsze jakościowo pierwsza jest ta miłość Boża. I to właśnie nią ogarnięci odpowiadamy Panu Bogu. Stąd miłość zakłada zasadę wzajemności — ileż razy o tym mówiliśmy. I doskonale wiemy, że tak samo jest w naszych ludzkich realiach. Miłość wtedy przynosi nam ulgę, daje poczucie bezpieczeństwa, spokoju, kiedy łączy się z wzajemnością. I w odniesieniu do Pana Boga jest tak samo. Zatem uczniowie

przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu

To słowo *ustanowił* — powiada papież Benedykt — jest tutaj bardzo ciekawe. Dlatego, że to słowo pochodzi z języka religijnego Starego Testamentu, z języka religijnego biblijnego Izraela. Tam na kartach Starego Testamentu mówiło się o ustanowieniu proroków i ustanowieniu kapłanów. A więc w tym powołaniu pierwszych uczniów, powołaniu Dwunastu, widać wymiar prorocki i wymiar kapłański. Prorok, ileż razy o tym mówiliśmy, to człowiek który patrzy na rzeczywistość i ocenia ją w Bożym świetle, z Bożej perspektywy. Dlatego potrafi napominać, potrafi ganić, potrafi wskazywać na to, co złe, z myślą o tym, żeby przemieniać ludzkie sumienia, żeby kształtować nową przyszłość. I ten wymiar profetyczny, prorocki widać już tu. Jezus ustanawia Dwunastu bo chce, żeby ich rozeznanie o świecie było inne niż rozeznanie przeciętnego człowieka. Wtedy jesteśmy światu naprawdę potrzebni jako chrześcijanie, jeżeli mamy w tym świecie do powiedzenia coś radykalnie nowego

i odmiennego niż ma do powiedzenia ktoś, kto chrześcijaninem nie jest. Wtedy jesteśmy światu potrzebni, kiedy mamy w sobie coś specyficznego, co oddaje ten klimat i specyfikę naszej więzi z Bogiem. Apostołowie zostali ustanowieni przez Jezusa po to, aby przyglądali się wszystkiemu, co się wtedy działo i aby, gdy Jezusa zabraknie, mogli samodzielnie podejmować decyzje, rozstrzygać, wydawać sądy, oceniać. Nie inaczej jest również z nami. Otóż jeżeli idziemy za Chrystusem, to musimy mieć także podatność na ten rozsądek, na ten rozum, który pochodzi od Boga. W świecie jest dużo rozmaitych zjawisk, które są przedmiotem debat, dyskusji, sporów, napięć. Czasami wydaje się, że ludzie jakby szukają nowych rozwiązań starych problemów. Wspomnieliśmy o podróży papieża do Stanów Zjednoczonych. To chyba najbardziej rozdygotany i rozdyktowany kraj na świecie, gdzie wszystko jest niejako przedmiotem debaty i gdzie wszystko może być zakwestionowane. Ale chrześcijanin nie odzwierciedla ogólnego zamieszania. To nie jest tak, że my nie wiemy jak żyć — nawet, jeżeli nie stać nas na dobre życie. Nawet, jeżeli nasze życie odbiega od ideału, nawet, jeżeli w naszym życiu jest słabość, grzech, to przewaga chrześcijanina na tym polega, że wie jak żyć tzn. wie jak być powinno. I dlatego w każdej chwili jest zdolny do tego, żeby wejść na drogę nawrócenia. I dlatego w każdej chwili nawet to, co złe, co gnuśne, co mroczne, co ciemne, może stać się sposobnością do łaski. Nawet w najbardziej decydującej mrocznej chwili słyszymy słowa, które usłyszał kiedyś prześladowca Kościoła: „Wystarczy ci Mojej łaski, bo moc w słabości się doskonali”. Jeżeli chrześcijaninowi zabraknie tej odwagi, zabraknie tej odwagi i ufności, to przestajemy być światu potrzebni. Bo — raz jeszcze powtarzam — w Kościele wśród wierzących, wśród katolików jest sporo zła. Być może czasami zbyt dużo. Ale jednocześnie jest ten potencjał odnowy. I dlatego potrafimy się regenerować, odnawiać, wzmacniać, i nawet z tego, co słabe, wychodzić silniejsi, mocniejsi, trwalsi. Na tym polega ten profetyczny wymiar religii. Ona zawsze ma w sobie, można by powiedzieć, moc uzdrawiania. Ale żeby uzdrowić, to trzeba postawić właściwą diagnozę. A ta diagnoza, jaką Kościół stawia, i w czasach apostołskich i dzisiaj, bywa przez świat, przez otoczenie Kościoła, przyjmowana bardzo niechętnie, czasami z wrogością. Dzieje się to również po dzień dzisiejszy kiedy to ludzie chcieliby słuchać raczej komplementów, pochwał, albo zbywać milczeniem to, co wymaga jakiejś naturalnej reakcji i oceny przez pryzmat wiary.

Więc „ustanowił Dwunastu”. Ale mamy w tym słowie „ustanowił” także coś z rzeczywistości kapłaństwa. Kapłan w czasach biblijnego Izraela był pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Oczywiście w modlitwie spotykamy Pana Boga bezpośrednio, ale potrzeba nam również pośredników, którzy by nas do Pana Boga prowadzili. I takimi pośrednikami mieli stawać się Apostołowie. Ten kapłański wymiar ich posłannictwa jest obecny. Kapłan to nie tylko człowiek, który składa ofiary — tak było w czasach Starego Testamentu. W czasach Nowego Testamentu Chrystusowe podejście do kapłaństwa na tym polega, że sam kapłan, każdy kapłan powinien być zdolny do miłości, która nazywa się ofiarniczą. To jest oczywiście najwznioślejsze zadanie, jakie stoi przed kapłanami. I na tym polega ten kapłański wymiar posługi Dwunastu w Kościele Apostolskim, że Jezus wezwał ich do bezgranicznego poświęcenia, a następnie od nich tego poświęcenia prawdziwie wymagał. Dobrze wiemy, że wszyscy z wyjątkiem św. Jana musieli przejść przez śmierć męczeńską, aby swoim własnym życiem potwierdzić to, co wyznawali słowami.

ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli

To jest bardzo ważne zadanie tych, którzy zostali powołani w czasach Jezusa. To jest również i nasze zadanie. Oni towarzyszyli Jezusowi historycznemu, Jezusowi w ciele, temu Jezusowi który był obok. Ale przygotowywali się aby być Jego świadkami i głosicielami wtedy, gdy Go nie będzie, kiedy Go zabraknie. My znamy Jezusa Zmartwychwstałego, tylko ta perspektywa jest nam bliska. I tylko ta stała się naszym udziałem. Dlatego nasze towarzyszenie Jezusowi nie polega na tym, aby chodzić za Nim po palestyńskiej ziemi, bo to jest niemożliwe — Jezus stał się człowiekiem tylko raz i Wcielenie nigdy się nie powtórzy. Natomiast nie zostawił nas sierotami i pozostaje wśród nas obecny na sposób, który nazwaliśmy sakramentalny. Towarzyszenie Jezusowi w naszym przypadku to znaczy życie z Jezusem, w więzi z Nim. Oczywiście najsilniejszą z tych więzi jest więź w sakramencie jedności, jakim jest komunika święta. A więc wszyscy chrześcijanie wszystkich czasów są wezwani do tego samego — do towarzyszenia Jezusowi, chociaż ono dzisiaj wygląda i odbywa się inaczej niż wtedy, kiedy Jezus żył na ziemi. Towarzyszyć Jezusowi dziś oznacza rozpoznawać Go, pójść za Nim, przyjąć Go, uznać we wszystkich okolicznościach swojego życia nawet jeżeli te

okoliczności są niesprzyjające, albo nawet jeżeli nie przynosi nam to żadnych doraźnych korzyści i pożytków, a nawet za cenę dobrego samopoczucia, a w najbardziej dramatycznej sytuacji za cenę własnego życia. Nie ma drugiej religii, która tak jak chrześcijaństwo miałaby taką właśnie nośność posuwającą konieczność wierności Chrystusowi aż do męczeństwa. Nie ma drugiej religii, która wymaga od człowieka tak wiele. Ale nie ma też drugiej religii, która daje człowiekowi tak dużo. Dlatego, że wymagając od człowieka wszystkiego daje mu więcej niż wszystko. Mianowicie daje mu świadomość, że w ten sposób wchodzimy w najgłębszą więź, najgłębszą łączność z Bogiem która ma to do siebie, że jest silniejsza niż śmierć. Dlatego człowiek, który w wierze chrześcijańskiej związał swoje życie z Bogiem, śmierć traktuje jako przejście. A nawet ci, którzy mają wiarę najbardziej heroiczną, traktują śmierć jak siostrę, którą przyjmują z ufnością przyjmując tak samo, jak przyjmują dar życia. Pamiętamy kiedy św. Paweł zbliżał się do końca swojego życia, pisał tzw. listy więzienne. Sam był uwięziony i pisał swoje listy aby umacniać tych, których pozyskał wcześniej dla wiary. I w jednym ze swoich listów napisał: „Dla mnie żyć — to Chrystus. A umrzeć — to zysk. Bo i w życiu i w śmierci należymy do Pana”. To jest właśnie szczyt chrześcijańskiej wiary. Każdy z nas musi się tego cierpliwie uczyć. Czasami wydaje nam się, że jak gdybyśmy tylko spróbowali kilka kropel z tego pucharu Boskiego wina, który Pan Bóg nam obiecuje. Czasami doświadczamy tej radości wiary, jej siły, jej pewności kiedy dzieje się w naszym życiu coś trudnego i okazuje się, że przechodzimy przez to tak bardzo mocni, że widzimy i odczuwamy owoce wiary. Kiedy indziej może się zdarzać, że Pan Bóg dopuszcza na nas próbę ciężką, taką jak ta, która stała się udziałem Matki Teresy która na niedługo przed śmiercią, przeczuwając liczne głosy tych, którzy uznawali ją za świętą, mówiła: „Jeżeli będę świętą, to będę świętą od ciemności, patronką tych, którzy chodzą w ciemnościach”. Bo dla niej, która pełniła tak wielkie dzieła dobrotliwe, dzieła miłosierdzia okazuje się że Bóg i to, co się z Nim wiązało, było również trudne i ciemne. Pan Bóg doświadcza w szczególny sposób tych, których miłuje. A to doświadczenie — jeżeli już zdamy tę próbę, jakiej zostaliśmy poddani, mówiliśmy o tym kilka tygodni temu — wtedy wydaje owoce których byśmy się w ogóle nie spodziewali.

Otóż Jezus powołuje Apostołów, aby Mu towarzyszyli. Towarzyszyć Jezusowi to znaczy również prowadzić innych do spotkania z Nim. Samemu Go spotkać i innych prowadzić do spotkania z Nim. Dojrzałość chrześcijańska zatem polega na tym, żebyśmy od czasu do czasu, możliwie często – a im starsi tym częściej, zastanawiali się nad tym kim dla mnie naprawdę jest Jezus Chrystus. Jak Go spotykam i jak dzięki Niemu otrzymuję siły do tego, by życie stawało się lżejsze i piękniejsze. A także jak innych pozyskuję do wierności Jezusowi i głoszonej przez Niego Ewangelii.

by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki

Towarzyszyć — to jedno. Jednocześnie być skutecznym świadkiem Chrystusa, także Go głosić — to drugie. Głosiciele zawsze jest więcej niż tych, którzy chcą żyć zgodnie z zasadami wyznawanej i głoszonej przez siebie Ewangelii. Zawsze między życiem a postępowaniem istnieje pewien rozdźwięk. Ale jeżeli już o tym wiemy to znaczy, że staramy się jednocześnie ten rozdźwięk przewyciężyć, staramy się go pokonać. Apostołowie zostali wybrani aby głosili Jezusa, trzeba bowiem o Nim głosić. Zwróćmy uwagę, że słowo ma przedziwną moc. Takiej mocy nie ma obraz, nie mają inne rzeczywistości, które przynależą do naszego świata. Słowo zapada w nas, przemienia nas, odmienia, słowo może stać się źródłem i korzeniem nawrócenia, zachętą do zerwania z czymś. Otóż pozostaje zatem tajemnica tych, którzy nie mówią, głuchoniemych i tych, którzy nie słyszą. Możemy się tylko domyślać jak bardzo trudną sprawą jest wiara ludzi zupełnie głuchych. Jak bardzo trudną sprawą jest wiara ludzi, którzy nie mają daru mowy. Jak bardzo trudno wierzyć tym, którym nikt słowem Jezusa głosić nie mógł. To dopiero musi być próba. A przecież Pan Bóg i taką próbę na część ludzi dopuścił. Myślę że dla nas, dla których słowo jest tak ważne, względ na ten aspekt naszego życia i ten aspekt ludzkiej egzystencji też daje sporo do myślenia. Więc:

ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Papież Benedykt XVI zastanawia się w swojej książce co to znaczy władza wypędzania złych duchów. Kojarzy nam się to – tłumaczy papież – przede wszystkim z opowiadaniem o diable i

jego szatańskiej mocy, o opętaniach i z całą pewnością tego wymiaru lekceważyć nie można. Z całą pewnością w najbardziej skrajnych, niebezpiecznych, i bolesnych przypadkach jest tak, że szatan przejmując władzę nad człowiekiem. Zdarzało się to kiedyś, zdarza się to również dzisiaj. Potencjał zła, z jakim mamy do czynienia w niektórych przypadkach, przypadkach o których słyszymy, jest tak przeogromny, że chciałoby się powiedzieć, że jest to zło wręcz osobowe. Że odwołamy się do jednego przykładu, który dla mnie od paru tygodni jest absolutnie wstrząsający — porwania kilka lat temu tego młodego, wtedy bodaj dwudziestopięcioletniego mężczyzny, wsadzenie go najpierw do jakiejś piwnicy, później do szamba, przykucie łańcuchami do ściany. Czy można sobie wyobrazić gehennę tego człowieka przez dwa lata? A kiedy już dostali okup, wtedy go zamordowali. Kim są ludzie, którzy dopuszczają się takich rzeczy? Jakie pieniądze można zapłacić, żeby usprawiedliwić takie traktowanie człowieka? I to nie w świecie, gdzieś w kosmosie, tylko to się wszystko działo obok nas nieomal, w rejonach które dobrze znamy, gdzie moglibyśmy być obok na spacerze, być u kogoś znajomego, przejeżdżać samochodem — a oto tam, nie za jakieś prześladowania polityczne, społeczne, nie wiadomo za co, ale przykuty łańcuchami do ściany, okaleczony, bity człowiek tylko po to, żeby wymusić jakiś okup. I po dwóch latach — nie po dwóch dniach, nie po dwóch tygodniach — po dwóch latach bestialsko zamordowany i porzucony gdzieś tam w lesie. Zostawiamy na boku karę, zostawiamy na boku to wszystko, co się z tymi ludźmi dzieje. Jedno samobójstwo, drugie samobójstwo, pewno jeszcze następne będą — zostawmy na boku wszystkie powiązania społeczne, polityczne. Czy człowiek może wyzwolić sam ze siebie takie moce zła? Czy w tym wszystkim nie widać jest jakiegoś diabelskiego tchnienia i obecności? Czyż to nie jest tak, i tutaj słowa papieża: że zło, że diabeł odbiera ludziom rozum. I właśnie na tym polega jego diabelska obecność. Nie na tym, że ukazuje się wręcz. Gdybyśmy zobaczyli na oczy diabła, to byśmy od niego uciekali, to byśmy byli przerażeni. On nie może nam się pokazać taki, jaki jest, bo on nie jest atrakcyjny. On by nie przyciągał, nie pociągał, on musi nam się pokazać w jakimś perwersyjnym przebraniu. On nie może występować pod sztandarami zła dlatego, że człowiek zła nie chce, od zła ucieka. Zło nas przestrasza, boimy się zła. Wobec tego diabeł zawsze występuje w przebraniu. Ale skutek tego występowania jest prawie zawsze ten sam — odbieranie człowiekowi rozsądku.

A wtedy w miejsce wiary religijnej pojawia się walka z nią. Albo w miejsce wiary religijnej pojawia się magia i pojawia się zabobon. Ileż to razy powiedzieliśmy o prawdzie, która jest jakimś paradoksem współczesnego świata. Internet to jest przecież najnowszy wymysł ludzkości, wymysł człowieka. I jednocześnie ten owoc ludzkiej inwencji jest miejscem, gdzie najczęściej sący się dzisiaj zabobon i magia, przesady i najrozmaitszego rodzaju postawy, które są antyracjonalne, przeciwko rozumowi. Rozum został użyty do czegoś, co się rozumowi sprzeciwia. Papież mocno podkreśla, że w dzisiejszym świecie jest wiele takich właśnie przejawów zła, które starają się przejąć nad człowiekiem władzę. Jest to manipulacja człowiekiem, manipulacja psychologiczna, manipulacja genetyczna. Jest to propaganda, jest to podważanie świata wartości, negowanie prawdy, podważanie systemu etycznego, moralnego, jest to banalizowanie tego, co wielkie. Albo odwrotna strona: przeinaczanie tego, co zupełnie małe i czynienie autorytetami osób, ludzi, które na to absolutnie nie zasługują. Człowiek, gdyby był zdany na siebie, gdyby we współczesnym świecie nie było religii i nie było zdrowego zmysłu religijnego, to padlibyśmy ofiarą hochsztaplerów, zabobonów, magii, przesądów tak, jak to miało miejsce w czasach starożytnych, ale bodaj jeszcze bardziej tak jak wtedy, kiedy rozum, jego produkty, jego owoce są nadużywane do czegoś, co rozumne nie jest.

Benedykt XVI napisał w swojej książce piękne i bardzo prawdziwe słowa. Mianowicie świat bez Boga pozostaje nieracjonalny tzn. nie da się go zrozumieć. Świat bez wiary staje się nieprzezwycięzalnym wyzwaniem dla rozumu. Zwróćmy uwagę, że papież odwraca myślenie, które próbuje nam się czasami sącyć, polegające na tym, że wiara i rozum bywają sobie przeciwstawiane. Papież mówi: nie tylko przeciwstawianie jest nieuzasadnione, ale rezygnacja z wiary oznacza rezygnację z rozumu. Otóż to jest dopiero korzyść z wiary. Człowiek, który wierzy w Boga ma wizję świata, która jest uporządkowana, która jest logiczna, która jest spójna, która jest całościowa i która nie pozwala nam dopuszczać do siebie myśli, że jesteśmy jakąś małą łódeczką rzuconą na rozhuśtany ocean. Że jesteśmy kimś, kto w tym świecie, w tym kosmosie jest jak zagubione ziarenko na potężnym polu. Otaczają nas potężne żywioły, otacza nas kosmos którego nie sposób sobie wyobrazić, światy, których do niedawna nawet nie przeczuwaliśmy. Ale wszystko to odbywa się w harmonii, wszystko to trwa. Wszystko to przebiega tak, że jesteśmy pewni wschodu i zachodu słońca do tego stopnia, że

możemy przewidzieć o której godzinie i minucie nastąpi ono w 2212 r. Że jesteśmy pewni działania tej natury. Kiedy coś się chwije — dopiero wtedy zaczyna się kłopot.

Ale wiara w Boga daje nam coś większego, lepszego, pewniejszego niż prawa naturalne. Bo oto wierząc w Boga uznajemy, że świat ma swoje źródło, ma swoją przyczynę, ma swój początek jakkolwiek go nazwiemy, wielkim wybuchem czy jakkolwiek inaczej. Że początek ma każde życie tak, jak i nasze życie. Że po nas przyjdą inni. Że człowiek otrzymał władzę współstwarzania, kiedy powołał do życia nowego człowieka, kolejnego człowieka. Że nasze życie ma swój cel, że nie jest pozbawione tego celu. To jest właśnie owoc wiary. Kiedy przeżywamy swój los, ludzki los, to ludziom, którzy wiary nie mają — choćby mieli życie najszczęśliwsze, a może zwłaszcza wtedy najbardziej pomyślne, najbardziej dostatnie — to zwłaszcza wtedy staje się ono bezsensowne. Bo biedni mają o co się troszczyć każdego dnia. Będą szukać kawałka owocu, będą szukać trochę zboża, będą szukać czegoś, co zaspokoi ich potrzeby. Będą szukać pieniążka, będą szukać wody, którą przyniosą swoim dzieciom i żonie. Biedni zaspokoją się czymś małym, cieszą się z tego. W świecie biednych samobójstw nie ma. Natomiast świat bogatych dochodzi do wniosku że mając wszystko, co jest dookoła, nie ma czasami tego, co jest najważniejsze, czyli właśnie poczucia sensu. A człowiek pozbawiony poczucia sensu swojego życia płowieje, niszczeje i wreszcie popada w dramat, który kończy się albo jak najgorzej, albo też swoistą wegetacją. Dobrze wiemy, że to w krajach najzamożniejszych problemem jest nie tylko ochrona życia poczętego, ale problemem staje się również starość i śmierć do tego stopnia, że dopuszcza się, albo chce się, śmierci na życzenie. Tam, gdzie już człowiek stracił wszystko, to wydaje się, że śmierć jest wyjściem najlepszym. I tutaj właśnie Chrystus i Bóg, który w Chrystusie objawia Siebie, przynosi nam odpowiedź na te najtrudniejsze wyzwania naszej egzystencji. Świat, w którym jest Bóg, jest zarazem światem przyjaznym człowiekowi. I wielkie wołanie poprzedniego papieża, i dzisiejszego, obecnego papieża, to jest wołanie o to, by w świecie przyznać miejsce Panu Bogu. Bo taki świat obraca się przeciwko tym wszystkim, którzy odbierają światu ten pierwiastek rozumowy i spychają nas w magię gdy próbujemy coś na bóstwie wymusić, w przesady, w zabobony, w gusła. Dobrze wiemy na poziomie praktycznym choćby — tam np. gdzie nie ma duszpasterzy albo gdzie nie ma możliwości sakramentu pokuty, tam mnożą się psychoterapeuci, wróżki, wróże, i kolejny paradoks naszych czasów polega na tym, że mówi się dość przewrotnie że w Paryżu jest cztery razy więcej wrózek niż księży. Otóż dzieje się tak dlatego ponieważ tam, gdzie brakuje tego elementu racjonalnego, to miejsce rozumu zajmuje strach, lęk. A zabobony, a przesady nie są niczym innym jak ujawnieniem lęku przed czymś, czego się nie zna. Zatem kiedy Ewangelista Marek napisał, że Jezus wysłał ich, aby mogli wypędzać złe duchy, to Benedykt XVI komentuje to krótko: Wiara w Boga racjonalizuje świat. To bardzo mocne, bardzo mądre i bardzo głębokie słowa. Tam, gdzie nie ma wiary, tam jest chaos, tam jest również zagubienie.

I na tym właśnie — i to jest ostatni wątek naszej dzisiejszej refleksji — polega terapeutyczna czyli lecznicza funkcja chrześcijaństwa, wiary w Jezusa Chrystusa. Chrześcijanin tak jak inni ludzie cierpi choroby, pogarsza się mu słuch, pogarsza się wzrok, starość i jej dokuczliwość dają o sobie tak samo znać. Chrześcijanin zapada na rozmaite choroby, może dowiadywać się o diagnozie, której nie chce, nie życzy sobie. Chrześcijanin tak jak inni może odczuwać biedę, nędzę, może odczuwać rozczarowanie, może być zdradzony, może przeżywać pustkę fizyczną, psychiczną. Nie oszczędzone zostało nam cierpienie w świecie, w którym żyjemy. Ale wiara w Boga sprawia, że wszystko to przyjmujemy i przeżywamy inaczej. I wtedy nawet to, co trudne, staje się elementem uzdrowienia. I na tym polega wiara w Boga i wiara w Jezusa Chrystusa — niesie ze sobą tę wartość uzdrowieńczą, Więc chrześcijanin cierpi, to prawda, ale jednocześnie w życiu towarzyszy nam nadzieja. I ta nadzieja jest siłą, która pozwala nam nie tylko przetrwać, ale wręcz przyjąć to, co nas spotyka. I być uczniem Jezusa Chrystusa, pójść za Nim, oznacza również zobaczyć i przyjąć tę terapeutyczną funkcję wiary w Boga, powiedzielibyśmy terapeutyczną funkcję religii. Pewnie zbyt rzadko zwracamy na to uwagę. Człowiekowi, którzy wierzy w Boga, jest łatwiej żyć — nawet wtedy, jeżeli życie go nie rozpieszcza.

Pan Bóg nie obiecał nam, nie dał nam recepty na życie łatwe, ale zawsze daje nam pewność życia pięknego. I to piękne życie może — i na tym właśnie polega dar Boga — stawać się jeszcze piękniejsze nawet, gdy przychodzi nam zmagać się z tym, co jest bardzo trudne. Chrystus po to wezwał Apostołów, by ich uzdolnić do przejścia tej drogi, na którą zostali powołani. Pan Jezus nie tylko, jakże często to sobie powtarzamy, ukazuje nam cel, tylko daje nam również siłę do osiągnięcia tego celu. I na tym także polega ta uzdrowieńcza rola wiary. Można by zatem powiedzieć tak, jak

Benedykt XVI powtarza w książce, i powiedział również w Stanach Zjednoczonych — że warto wierzyć w Boga.

Człowiek, który wierzy w Boga, niczego nie traci, a zyskuje wszystko. Zyskuje także na poziomie tego świata dlatego, że racjonalizuje świat tzn. układa go według logiki i porządku zgodnego z rozumem. I nie ulega temu, co podważa wartości najbardziej trwałe i co jest owocem zeświecczenia, sekularyzmu i relatywizacji wszystkiego. Człowiek wierzący w Boga to tak jak człowiek, który ma bardzo silny kręgosłup, bardzo zdrowy kręgosłup. Dzięki temu stoi zawsze wyprostowany. I nawet jeżeli przychodzi mu znosić ciężary tego życia, to przyjmuje i znosi je z godnością.

Zatem taką wartość ma być uczniem Chrystusa również i w naszych czasach. Być może znajdą państwo w najbliższym czasie treść przemówień papieskich wygłoszonych w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Nie są to przemówienia łatwe, bo nie można mówić o trudnych sprawach językiem banalnym. Ale jeżeli znajdziecie trochę czasu, to warto po nie sięgnąć i się nad nimi zastanowić. Można by powiedzieć w odniesieniu do papieża tak, jak mówiono niegdyś wobec Jezusa — nikt tak nie przemawiał, jak ten człowiek. On rzeczywiście myśli bardzo głęboko. A myśli bardzo głęboko ponieważ żyje bardzo głęboko. A więc nie jest przypadkiem, że od ponad trzech lat jest papieżem, namiestnikiem Chrystusowym dla miliarda wyznawców Chrystusa i wielkim przewodnikiem dla innych ludzi. Dla nas Polaków to bardzo ważne po pontyfikacie Jana Pawła II.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję państwu za wspólną refleksję. Na następną konferencję zapraszam bardzo gorąco w ostatni poniedziałek maja, bo wcześniej niestety nie mogę, to będzie 26 maja, Dzień Matki. A ponieważ będzie to Dzień Matki, spróbujemy coś powiedzieć o Bogu co by również odzwierciedlało coś z tej prawdy o macierzyństwie. Spróbujemy powiedzieć o Bogu to, czego próbował dociekać także Benedykt XVI. Zapraszam zatem bardzo serdecznie na 26 V. Dzisiaj bardzo dziękuję — z podziwem na państwa patrzę. Chwała Ojcu i Synowi . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . . Gdybyśmy tak na Uniwersytecie mieli tylu słuchaczy! W Toruniu też są takie konferencje biblijne, też jest bardzo wiele osób. Natomiast tutaj patrząc na państwa naprawdę człowiek się buduje.